



Jednodniówka



Organ prasowy
10. All About Freedom Festival

Ostatnie dni festiwalu
21 i 22 października 2016

Paleta wolności: podsumowanie festiwalu

JULIA KUCIARA

Tegoroczna edycja All About Freedom Festival dobiega powoli końca. Przed nami już tylko kilka pokazów oraz uroczysta gala zakończenia festiwalu, połączona z wręczeniem nagrody głównej.



fot. Grzegorz Mehring

Trzeba jasno powiedzieć, że 10. edycja festiwalu z powodzeniem spełniła swoją misję. Podczas tygodniowej przygody mieliśmy szansę obejrzeć aż 16 filmów o tematyce wolności, zrelaksować się w Ogrodzie Powolności, w którym odbyło się pięć koncertów solowych muzyków - improwizatorów, a także zwiedzić wystawy czy uczestniczyć w warsztatach. Wydarzenie, jakim był tegoroczny festiwal, odkrył przed publicznością wiele znaczeń, które niesie ze sobą słowo "wolność".

To nie tylko możliwość decydowania o sobie, życia we własnym domu, zamiast klatce. Wykańczać nas może system i absurdalne zasady panujące w urzędach (co mogliśmy zobaczyć w filmie "Ja, Daniel Blake" w reżyserii Kena Loacha). Ograniczać nas może również rozwijająca się w potężnym tempie technologia. Technologia, która

sprawia, że mylimy świat fikcji, wykreowany przez nasze smartfony i tablety, z rzeczywistością, zaniedbując przy tym siebie i swoich bliskich (Creative Control, reż. Benjamin Dickinson).

Wolność odbierają nam, jeśli o nią nie zawalczymy, codzienne obowiązki. Praca w koncernach, gdzie liczy się przede wszystkim pieniądź i prestiż, a człowiek, jego potrzeby i godność stają się przeżytkiem, jak w znakomitym Tonim Erdmannie.

Mieliśmy okazję przyjrzeć się bliżej pracy w więzieniu i obowiązkom kata (Praktykant, reż. Boo Junfeng), który dokonywał na więźniach kary śmierci. Poznaliśmy również historię narodzin wielkiego dyktatora (Dzieciństwo wodza, reż. Brady Corbet), który już od dziecka pracował na swój tytuł. Na swojej drodze mogliśmy spotkać też dwie urocze pacjentki psychiatryka

PIATEK, 21.10

18:00

Safari,

reż. Ulrich Seidl

91 min.

20:00

Egzamin,

reż. Cristian Mungiu

128 min.

SOBOTA, 22.10

12:00

Zoom na wolność,
pokaz powarsztatowy

15:00

Dzieciństwo wodza,

reż. Brady Corbet,

116 min.

18:00

Gala zakończenia
festiwalu,

21 x Nowy Jork

reż. Piotr Stasiak,

71 min.

(Zwariować ze szczęścia, reż. Paolo Virzi), które decydują się uciec od terapii zorganizowanych na rzecz przeżycia wyjątkowej przygody, poszukiwaniu szczęścia, spokoju.

W trakcie festiwalu widzowie dostali szansę na przeżycie całej gamy uczuć. Od smutku, rozpacz przez dezorientację i strach, aż do silnych wzruszeń, szczęścia i zachwytu. Mieliśmy przyjemność odprężyć się przy muzyce w ogrodzie zimowym i poruszyć wyobraźnię podczas warsztatów. Dziękujemy wszystkim za pomoc w organizacji tego wydarzenia, twórcom za ich dzieła, a także Państwu za uczestnictwo i liczne zasilanie festiwalowej widowni! Mamy nadzieję, że przeżyli Państwo wiele niezapomnianych wrażeń. Do zobaczenia za rok!



Creative Control: Homo hipsterus

VERA ZBOROVSKA

Cuda współczesnej nauki dotarły do filmów. Drugi pełnometrażowy film Amerykanina Benjamin Dicksona przedstawia wizję świata w nie bardzo odległej przyszłości.

Obraz opowiada o życiu młodego i szalonego chłopaka Davida, którego gra sam reżyser. Główny bohater nieustannie łyka pigułki z oznaczeniami matematycznymi, pracuje dla wielkiej korporacji, jego ukochana Julietta jest nauczycielką jogi. Relacja intymna między Davidem a Juliettą jest nieco skomplikowana. Mężczyzna musi błagać dziewczynę o „te sprawy”, po bachanaliach leży w skarpetkach na kanapie i jara skręty z kolegą. Do czasu... Na drodze Davida staje bowiem Sophie. Ten zaczyna wymyślać, jak przy wykorzystaniu najnowszych technologii zdobyć serce i ciało dziewczyny. I tutaj lądujemy w niezłym filmowym bagnie: w kadrach migają tabletki ze znakiem plusa i minusa, zajęcia z jogi przeplatają się ze scenami seksu, zażywania narkotyków, wymiotowania. David traci kontakt z rzeczywistością i niczym mityczny Midas cierpi z powodu własnych marzeń. Wszystko to wypełnia muzyka Antonio Vivaldiego, Mozarta,

Sebastiana Bacha i Franza Schuberta. Rola kobiety w filmie „Creative Control” jest bardzo interesująca. Przedstawiona jest jak kawał mięsa, które ma być obok mężczyzn. Kobiety można wykorzystać, na jeden raz, jak obiekt albo w ogóle stworzyć ją dla przyjemności. David za pomocą super okularów, ma własną Sophie, której w dowolnym momencie można zmienić rozmiar biustu, zaprosić do hotelu i przycisnąć ją tam do otwartego okna. Można założyć, że skoro 94% pracowników przemysłu filmowego to biali mężczyźni, kinematograficzny świat będzie odpowiadał

ich życzeniom. Ale Benjamin Dickson demonstruje kobiety w swoim filmie zbyt opryskliwie. Chyba zapomina, że mężczyźni nie są jedyni na trzeciej planecie Układu Słonecznego.

„Creative Control” to film o hipsterach i dla hipsterów. Wśród młodych ludzi można znaleźć dużą ilość podobnych do Davida, którzy żyją zgodnie z regułą „dziś i teraz”. Praca Benjamin Dicksona została zrealizowana w czarno-białych kolorach i zostawia po sobie podobnie bezbarwny ślad.



Egzotyczny ogród Piotra Kurka: relacja z koncertu

NATALIA DYNDUL

Piotr Kurek to pochodzący z Lublina, obecnie mieszkający w Warszawie, kompozytor i multiinstrumentalista. Swoje utwory tworzy korzystając głównie ze starych analogowych syntezatorów i sampli. W jego twórczości słychać echa eksperymentalnej elektroniki i psychodeli lat 60. i 70., jednak ma ona swój własny, niepowtarzalny charakter. Znany jest z licznych projektów muzycznych, takich jak Piętnastka, Heroiny czy Sauvages Figures. Współpracuje również z wieloma artystami i teatrami. W czwartkowy wieczór mieliśmy okazję usłyszeć jego twórczość na żywo w Europejskim Centrum Solidarności. Muzyka łagodnie wpłynęła do Ogrodu Powolności. Ledwie dało się zauważyć moment, w którym Piotr Kurek zaczął swój koncert. Każdy kolejny dźwięk splatał się harmonią dookoła krzewiącej się przyrody, dając wrażenie przeniesienia do rzeczywistości



nasączonej egzotyką. Rozwinięcie było dynamiczne i niepokojące z intensywnymi elementami tajemniczości, a można by rzec nawet grozy. Muzyk nakładał na siebie kolejne warstwy brzmień tworzących razem niesamowitą baśń, pozostawiając słuchaczy

w ciągłym nienasyconiu. Przeprowadził nas przez świat pięknych doznań słuchowych. Niestety był to już ostatni z klimatycznych koncertów festiwalu. Z pewnością wszystkie mile zapadną nam w pamięci i dadzą się przypomnieć uczestnikom w kolejnej edycji.



Toni Erdmann: Strasznie śmieszna siła Niemców

VERA ZBOROVSKA

„Biegnij, Lola, biegnij” Tykwera i „Pukając do nieba bram” Jahna, „Życie podśluchu” Donnersmarcka i „Baader-Meinhof” Edela już zebrały swoje nagrody. Świat pokochał filmy Wernega Fassbindera, Wima Wendersa i Wenera Herzoga. Niespodziewanie w tym roku w Cannes robi furorę „Toni Erdmann”. Krytycy jednogłośnie przyznają: niemiecki film najlepszym punktem programu. Tylko jury nie nagrodziło pracy Maren Ade nie przyznając jej żadnej nagrody. I to było ich największym błędem. W „Tonim Erdmannie” są momenty prawdziwego wielkiego filmu.

Toni Erdmann to postać w ogóle niefilmowa. Niezgrabny, nieumiejętny, niby słoń w składzie porcelany. Jest prawdziwym „dinozaurem” we współczesnym świecie. Postać Toniego to alter-ego Winfrieda Conradi, nie pierwszej młodości mężczyzny, który żyje gdzieś w Niemczech ze starym, niewidomym psem i pracuje w domu

seniora na pół etatu, grając na fortepianie. Winfried przeistacza się w Toniego za pomocą kretyńskiej peruki i sztucznej szczęki. Łamie system, powoduje chaos, realizowany najczęściej za pomocą głupich dowcipów. Ines, jego córka, jest rekinem biznesu: sumienna, żelazna, niby pozbawiona emocji maszyna. Lecz zjawienie się ojca zmusi ten obraz do pęknięcia.

Zobaczywszy, jak żyje i pracuje jego córka, Winfried chce coś zmienić – ta potrzeba staje się osią filmu. Oto sposób bohatera na przeprosiny. Smutek powoduje drogę do piekła. Tylko piekło Winfried transformuje na Pandemonium. Ines tak nie umie. Ona się męczy i nie prosi o pomoc, dlatego że jest jej trudno zdradzać swoje emocje.

Nazwać tego filmu komedią nie można: po pierwsze, jest to w zasadzie hybryda gatunkowa, po drugie film trwa około trzech godzin. Lecz dzięki trafnej

dramaturgii i montażowi widz nie odczuwa znużenia.

Skrętów fabuły jest co niemiara. Komiczne sytuacje bywają smutne do łez. Istnieje słowo „myötähäpeä”. W języku fińskim oznacza ono wstyd za kogoś. Ta emocja w stosunku do bohaterów filmu jest zasadniczą: Ade pokazuje, jak Ines i jej ojciec w głębokiej ciszy dziesięć sekund czekają na windę i od razu identyfikujesz się z nimi. Odtwarzający główne role aktorzy, Peter Simonischek i Sandra Hüller, na tyle „weszli w skóry” swoich bohaterów, że na moment zapomina się wręcz, że oglądamy film fabularny.

Kulminacyjna scena urodzin Ines jest zbyt dobra, by ją zaspoilerować. Wystarczy powiedzieć, że ona ma siłę porównywalną do tej, którą znamy z filmów Buñuela. Mało kto kręci filmy o wstydzie i głupstwach w taki sposób i trzeba to cenić.

Biała Cerkiew, czarny grób

IWONA ZAJĄC

Biała Cerkiew

Na Kasię mama w domu woła Kationok (kociątko) – od imienia, ale kiedy się złości to już pełnym imieniem Katierina! Czasem z czułością powie docia – córeczka po rosyjsku. Przyjaciele różnie. Często po nazwisku. W Polsce mówią na nią Kasik i to się Kasi bardzo podoba. Oczy ma brązowe, ale w zależności od pory roku czy też humoru mogą się rozjaśnić bądź zrobić prawie czarne. Dość często słyszy komplementy na ich temat, a kiedy wpatruje się w rozmówcę odnosi się wrażenie, że wszystko o nim wie. Ma 163 cm wzrostu, długie ciemne włosy. Kiedy pytam ją jakby opisała swoją figurę śmieje się:

– U mnie figura jak u Kasi Figury tylko wszędzie trochę mniej. Zawsze używałam odnośnie siebie słowa klepsydra. Parokrotnie podkreśla, że jej znak zodiaku to baran. O swoim miejscu urodzenia opowiada tak:

– Urodziłam się w obwodzie kijowskim w mieście które się nazywa Biała Cerkiew, jednym ze starszych miast na Ukrainie. Tam chodziłam do podstawówki, gimnazjum, liceum oraz szkoły muzycznej na kierunku wokal i pianino. Później dostałam się na studia filologiczne do Kijowa i tam mieszkałam przez cztery lata. Jestem absolwentką studiów licencjackich filologii rosyjskiej z językiem polskim Kijowskiego Uniwersytetu pedagogicznego im. Dragomanowa. Kiedy wracam na Ukrainę to większość czasu spędzam w Białej Cerkwi z rodzicami i moim słoneczkiem. Trochę mniej w Kijowie.

Słoneczko

Rodzice zawsze mnie wspierali. Rozumieli, że chcę się rozwijać i z dala

od rodzinnego domu pracować na swoją niezależność. Czasem tylko mama mówi z tęsknotą w głosie: – Docia, wiesz jakbyś wróciła do nas to byś miała jakiś kapitał startowy. My Ci pomożemy. – Mamo – odpowiadam jej – no przecież wiesz, że nie po to wyjechałam z Ukrainy, by do niej wracać. Chcę budować swoje życie w innym miejscu. Staram się przyjeżdżać jak najczęściej – kontynuuje swoją opowieść – Dzięki współczesnym technologiom cały czas jesteśmy w kontakcie. Przez skypa jemy wspólnie kolacje, czasem po parę godzin rozmawiamy przy kieliszku wina. Nawet najmłodszy członek naszej rodziny umie już dzwonić i wysłać emotki. Mam małego prawie pięcioletniego brata o imieniu Włodzimierz.

Mój ciężar, moja przyszłość

Moi rodzice się rozwiedli gdy miałam sześć lat. Byłam jedynaczką, na której skupiała się cała uwaga, ale bardzo chciałam, tak jak moje koleżanki i koledzy, mieć rodzeństwo – brata, siostrę. Mama od ponad pięciu lat mieszka z ojczymem, który tak na dobrą sprawę zastąpił mi ojca. Kiedy miałam niecałe dziewiętnaście lat rodzice zawiadomili mnie, że będę miała brata. To było dla mnie coś niesamowitego. Na jego narodziny czekali wszyscy moi znajomi, współlokatorki w akademiku w Kijowie, wykładowcy na uczelni – bo on akurat urodził się w trakcie sesji zimowej.

I było tak, że dwudziestego drugiego grudnia o piątej rano mama do mnie zadzwoniła – a ja już od dwóch tygodni zasypiałam z komórką w rękę: – Urodził ci się brat, gratuluję, wszystko jest w porządku. A i wiesz co córeczko, zapłaciłam za gaz,

zapłaciłam za Internet nie będziesz musiała jutro jechać i płacić. Jestem jeszcze na krześle. – Kasia kiedy o tym opowiada śmieje się perliście. No i następnego dnia załatwiłam wszystkie egzaminy i zaliczenia. Chciałam jak najszybciej zobaczyć brata, zobaczyć mamę. Spotkać się z rodziną. Nie miały dla mnie znaczenia oceny. Między nami jest prawie 19 lat różnicy, więc tak na dobrą sprawę czuję się częściowo siostrą, częściowo matką. Zawsze jest ze mną – mam w komórce jego zdjęcia. To jest moja krew i to jest mój ciężar na przyszłość. Włodzimierz jest moim słońcem.

Kod do żółto-niebieskiej aplikacji

Dzięki Kasi zaczynam inaczej odczytywać miejsca, które codziennie mijałam. Tak jakby mój system operacyjny potrzebował specjalnego kodu do żółto-niebieskiej aplikacji mobilnej „UkrainaTour”. Czasami pomimo podanego adresu muszę wejść głębiej, w podwórko, a i to nie gwarantuje ostatecznego odnalezienia. Aplikacja jest intuicyjna i nie zapewnia natychmiastowego dostępu. Zmusza do podejścia naprawdę blisko, by móc odczytać ledwo widoczny napis na czarnej skrzynce pocztowej: Związek Ukraińców.

Kasia cierpliwie mi tłumaczy: – Bardzo ciężko tam trafić nie tylko w sensie odnalezienia miejsca. Mi się jakoś udało. Od dwóch lat współpracuję z komitetem, który wymyślił Ukraiński Jarmark Młodzieżowy. (Organizatorami festiwalu jest Związek Ukraińców w Polsce – Oddział Pomorski w Gdańsku i Związek Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej). W tym roku mamy czterdziestą jubileuszową edycję. Po raz drugi w klubie B90

poprowadzę konferansjerkę. Jarmark jest bardzo ważny dla naszej społeczności.

Krążę po dobrze mi znanej ulicy Aksamitnej i czuję się jakbym byłam tutaj po raz pierwszy. Znajduję wreszcie Związek Ukraińców. W zaułku Świętego Bartłomieja cerkiew grekokatolicką – świątynię obrządku bizantyjsko-ukraińskiego. A na skwerze przed cerkwią pomnik św. Włodzimierza. Dzięki Kasi już wiem, że św. Włodzimierz jest patronem Ukrainy i symbolizuje braterstwo pomiędzy prawosławnymi i katolikami.

Będę tu mieszkać

Była druga połowa kwietnia 2014 roku. Bardzo ciepło jak na początek wiosny. Trzy dziewczyny wysiadły z tramwaju przy Dworcu Głównym. Kasia świętowała swoje dwudzieste urodziny.

Coś jej podpowiedziało żeby zatrzymać się przy ponad trzymetrowym pomniku Heweliusza patrzącego na mapę nieba północnego. Być może przeczytała tablicę umieszczoną na płaszczyźnie chodnika: „Jan Heweliusz wybitny naukowiec, twórca atlasu nieba, odkrywca wielu komet i gwiazdozbiorów, genialny konstruktor, znany gdański browarnik i wynalazca.”

Człowiek orkiestra, który jak niesie legenda miejska, kiedy płonął mu dom, w pierwszej kolejności uratował swojego przyjaciela - papugę. Nie zważając na to, że pożar w tym czasie pochłonął jego naukowe odkrycia.

– Chciałyśmy dojść do Głównego miasta i wyszłyśmy przy Ratuszu Staromiejskim – wspomina Kasia – tam gdzie stoi pomnik Heweliusza, fontanna i zegar. Kiedy tam stałam

to pomyślałam sobie – mogłabym tu mieszkać. Nawet nie zauważyłam, że wypowiedziałam te słowa na głos. Gdańsk zrobił na mnie wrażenie i to uczucie nie opuściło mnie do dziś. W tamtym okresie – w okolicach kwietnia gdy Księżyc był w nowiu - zaobserwowano silne wybuchy na Słońcu połączone z wyrzutem materii. Słońce szalało. Zorza polarna wyszła poza obszar Bieguna Północnego. Gdyby Heweliusz żył na pewno byłby zachwycony i obserwował niebo ze swojego obserwatorium umieszczonego na dachu. Katarzynie spodobał się zegar słoneczny. Fontanna jeszcze nie mogła wzbudzić jej sympatii. Swoją premierę będzie miała dopiero za cztery miesiące o godzinie dwudziestej drugiej. Wtedy właśnie Prezydent Miasta i Gdańska Infrastruktura Wodociągowo-Kanalizacyjna – Spółka z podwójnym „o” zaproszą na spektakl pod tytułem „Wszystkie kolory wody” oraz uroczyste otwarcie Fontanny Heweliusza. A już za dwa lata – w maju – do fontanny dołączy kompozycja na carillon odgrywana z pobliskiego kościoła św. Katarzyny. Utwór pod tytułem „Opowieści Fontanny Heweliusza” – wyróżniony w konkursie kompozytorskim „Fontannie bije ten dzwon”. Swoją drogą na tym niewielkim placu od atrakcji aż się kręci w głowie. Być może wszechstronne wykształcenie i umiejętności astronoma stały się inspiracją dla niepohamowanej wyobraźni władz miasta, bo jakby tego wszystkiego było mało, muzyczna kompozycja została połączona ze specjalnym programem fontanny oraz iluminacją świetlną mieniącą się na koronach drzew. Kasia jeszcze nie wie, że za parę miesięcy będzie pracować w grobowcu.

Rys historyczny

Do poznania tajemnic Teatru Szekspirowskiego - jak głosi slogan reklamowy na ulotce - mam jeszcze trochę czasu. Standardowe oprowadzanie zaczyna się codziennie o godzinie piętnastej. Po polsku, angielsku i niemiecku, ale kiedy w pracy jest Kasia oferta się rozszerza o ukraiński i rosyjski. Wystarczy zadzwonić wcześniej i zarezerwować. Dzisiaj wycieczka jest po polsku. Na zwiedzaniu cztery panie. Skąd Pani przyjechała? – pyta Kasia – z Północnej Dakoty – odpowiada zapytana. Pani Barbara przyjaciółka „Dakoty” cała w różu. Obie urodzone w Gdańsku. Dwie dziewczyny ubrane na czarno – ze Śląska.

Stoimy w holu głównym teatru, przy historycznej makiecie pokazującej teatr elżbietański. Podobny budynek znajdował się w Gdańsku w osiemnastym wieku. Pełnił różne funkcje. Odgrywano w nim sztuki we wszystkie dni tygodnia oprócz niedzieli. Dbano o moralność.

Był obiektem sportowym jak PGE Arena i uczono w nim szermierki. Dlatego w źródłach historycznych funkcjonuje jako Druga Szkoła Fechtunku. Ze względu na swoją lokalizację i usytuowanie poza murami miasta służył również za miejsce zebrań. Otwarty od połowy kwietnia do października. Drewniana szkatułka bez dachu postawiona na gołej ziemi. Kasia zaczyna od historii: – Teatr był impresaryjny. Przyjeżdżały grupy teatralne z Niemiec i Anglii. Najczęściej podczas Jarmarku Dominikańskiego, bo wtedy można było najwięcej zarobić. Sztuki były grane od ośmiu do dziesięciu godzin, a bilety kosztowały niewiele. Ludzie podczas przedstawienia jedli, pili, spali, a czasem załatwiali swoje

potrzeby fizjologiczne. Nikt nie dbał o higienę. Panie reagują śmiechem. Pani Barbara zadaje pierwsze pytanie: – Czy nadal trwa wymiana z aktorami angielskimi? – Jak najbardziej. Nasz pierwszy sezon artystyczny otworzył "Hamlet" teatru Globe w ramach Tygodnia Brytyjskiego - odpowiada Kasia.

Czarna trumna

W sercu teatru pachnie świeżym drewnem. Okleina z brzozy szlachetnej i buk są specjalnie olejowane, a nie lakierowane, by w tetrze zachował się ich zapach – rozwiązuje tajemnicę Kasia. Mam śmieszny pomysł - mówi pani z Północnej Dakoty – żeby zachować w teatrze czystość można, by zastosować panele podłogowe, a pani w różowym się rozkręca: - Nazwę rzeczy po imieniu. Dlaczego taka czarna trumna?

Kiedy idziemy na salę główną, jedna z dziewczyn ze Śląska po cichu do mnie zagaduje: – Mogę się spytać jakiej narodowości jest Pani przewodnik, bo słyhać po akcencie, że nie z Polski. Proponuję żeby spytała się o to Kasi, ale dziewczyna się krępuje.

Przypominają mi się słowa Weroniki Świsłockiej, koordynatorki Biura Obsługi Widza:

- Podczas jednej z wycieczek ktoś zarzucił Kasi, że nie jest Polką i że ma zły akcent. To ją zabolalo, a mnie kompletnie zszokowało. Na co dzień nie myślę o jej narodowości. Uświadamiam ją sobie, kiedy informuję mnie, że wyjeżdża do rodziców, bo wiem że nie będzie jej dłużej niż dwa dni. Czy oczy Kasi pociemniały?

Ile mnie to wszystko kosztowało?

Pani w różowym to Barbara Grabowska-Herman. Nadaje wycieczce

ton. Jest magistrem inżynierem i należy do Grupy Twórczej WALOR. Całe życie zajmowała się planowaniem i zatwierdzaniem. W życiu się nigdy, nigdzie nie spóźniła. Mówi o sobie: wygadana, upierdliwa baba. Jej dociekliwość wydłuża wycieczkę. Oprócz o celowość użycia antracytowej, ręcznie formowanej cegły specjalnie sprowadzanej z Flandrii pyta się jeszcze: - Kto "odebrał" teatr; Gdzie widać, gdzie nie widać?; Czy będzie otwierany dach i dlaczego nie?; Gdzie można znaleźć informacje o wydarzeniach odbywających się w teatrze oprócz Internetu, bo ona nie używa komputera. Na dziedzińcu żywo interesuje się studzienkami. No i wreszcie pytanie bez którego nie może się obyć żadne oprowadzanie: - Ile mnie to wszystko kosztowało? – bo odwiedzający bardzo osobiście przeżywają koszt wybudowania teatru.

Koleżanka ma gadane

- Teatr musi być dla ludzi – tym zdaniem Kasia kończy swoje oprowadzanie i idzie oddać klucze. Korzystam z okazji i pytam o wrażenia z wycieczki. Panie skupiają się na prowadzącej. – sympatyczna, młoda, otwarta, pełna pasji. Dzieli się wiedzą w sposób zrozumiały. Rzeczowo odpowiada na wszystkie pytania.

- Jedno jest pewne - mówi śmiejąc się dziewczyna w czerni - koleżanka ma gadane.

Stoimy przy wyjściu prowadzącym bezpośrednio na ulicę Bogusławskiego. Obok przejeżdża turystyczny meleks z baldachimem w kolorze niebieskim. Dobiega nas fragment wypowiedzi kierowcy: - It is like a grave.

Dom

Kiedy pijemy kawę w kawiarni „Józef K” pytam się Kasi czy myśli

o powrocie.

- Powiem szczerze nie wiem jak bym się dzisiaj czuła na Ukrainie. Przyjeżdżam do Białej Cerkwi, i to nie chodzi o to że jestem tam obca, ale już bardziej Gdańsk – Polskę nazywam swoim domem. Najbardziej to czuję gdy siedzę sobie z rodziną i ktoś do mnie pisze, albo dzwoni i się pyta: – kiedy wrócisz? – a ja odpowiadam, że wrócę do domu za tydzień.

Rodzice trochę się obrażają, ale to jest teraz moje miejsce które wybrałam dwa lata temu. W Polsce po raz pierwszy mierzę się z zazdrością. Zazdroszczę posiadaczom Karty Polaka. Jest to dokument potwierdzający moją przynależność do narodu polskiego. Jako osoba tutaj studiująca i pracująca muszę ubiegać się po raz kolejny o kartę czasowego pobytu i dopiero po jakimś okresie czasu będę mogła starać się o kartę stałego pobytu, już nie mówiąc o obywatelstwie. Trochę mi to przeszkadza w życiu, ale też jest jego częścią.

Chociaż czasem całą ta biurokracja mnie przeraża już się buntuję, a do Urzędu przychodzę jak do domu.

Tekst powstał podczas warsztatów reporterskich GDAŃSK – MIASTO OTWARTE, prowadzonych przez Magdalenę Grzebałkowską w ramach All About Freedom Festival

Skandalista Ulrich Seidl

EWA JAWORSKA

Scenarzysta, dokumentalista oraz reżyser, który nie widzi różnicy pomiędzy dokumentem a fabułą. Niedoszły dziennikarz czy absolwent szkoły filmowej; jego ambicje sięgają bardzo wysoko, jednak zawsze dosięga poprzeczki, jaką sobie postawił. Ulrich Seidl – wybitny austriacki twórca filmowy.

Ulrich Seidl urodził się w Wiedniu w 1952 roku. W młodości chciał zostać fotografem, dużo podróżował po świecie, aż w końcu zdecydował się zdawać na dziennikarstwo, historię sztuki, a potem na teatrologię. Jednak czuł, że to nie było to, do czego dążył. Mając 26 lat wstąpił na Wiedeńską Akademię Filmową – nie ukończył jej, opuścił uczelnię bez dyplomu. Mówił: „Wtedy wiedziałem już jednak, że chcę robić filmy. Łaziłem po mieście i obserwowałem ludzi. Nie wyobrażałem sobie, że usiądę za stołem i będę pisać scenariusze. Napędza mnie irracjonalność emocji, a nie zimne przemyślenie tematu”.

Wielką sławę i rozgłos zawdzięcza swoim dokumentom. W latach 90. był uznawany za najważniejszego austriackiego dokumentalistę. W jednym z pierwszych swoich filmów pokazał zwykłą studniówkę uczniów z małej miejscowości. Poruszał także m.in. problem emigrantów z południowej Azji sprzedających gazety w Wiedniu. Jego debiut fabularny ukazał się w 2001 roku, kiedy to nakręcił film *Upały*, który został nagrodzony m.in. nagrodą specjalną jury na festiwalu w Wenecji.



Seidl uchodzi w Austrii za skandalistę. Podejmuje w swoich filmach bardzo kontrowersyjne dla swojego kraju tematy. Ogłosił, że kocha Austrię, ale jednocześnie jej nienawidzi. Jest świadom tego, jak wiele rzeczy jego ojczyzna utaiła, dlatego też poprzez swoją twórczość chce odkryć te tajemnice, wyjawic je całemu światu. Uważa, że jego filmy mają „irytować, boleć, czasem nawet urazić”. Dla niego sukcesem twórczym są dreszcze na ciele widzów.

Do swoich dzieł szuka aktorów prawdziwych – ludzi, którzy przed kamerą nie są fałszywi. Według niego umysł ludzki ma skłonność do uznawania za prawdziwe wszystkiego, co wygląda realistycznie. Dlatego też nie widzi

różnicy pomiędzy fabułą a dokumentem. Dla niego każdy kadr, każde ujęcie jest odegraną prawdziwie inscenizacją. Po wielu latach od swojego kinowego debiutu Seidl wyjawiał, że pochodzi z konserwatywnej, religijnej rodziny. Jego ojciec, lekarz, surowo go traktował, na co bezskutecznie próbowała wpłynąć matka. Podporządkowała się swojemu mężowi całkowicie, w domu rodzinnym robiła dosłownie wszystko, przez co zaniedbywała też swojego syna. „Czułem się odrzucony, nierozumiany, samotny. Jednak z tego wszystkiego czerpałem siłę. Tak jak potem, kiedy krytykowano moje filmy. Nigdy nie starałem się dopasować”. Dziś o 18:00 będziemy mieli szansę zobaczyć jego najnowszy dokument - *Safari*. Stwierdzimy wtedy, w której grupie widzów Seidla się znajdujemy – wśród tych, którzy rozumieją jego twórczość czy wręcz przeciwnie. Pamiętajmy jednak, że niezależnie od tego, którą ze stron obejmujemy, to będzie kołem napędowym do dalszego działania Ulricha Seidla.



ZWYCIĘSKIE TYPY REDAKCJI

Natalia Dyndul

Creative Control zachwyił mnie estetyką zdjęć, przeraził futurystyczną wizją świata (która nota bene nie wydaje się być wcale tak odległa), w którym technologia przejmuje władzę nad naszą świadomością, zirykował infantylnością partnerki bohatera dając jednak do zrozumienia że miała ona rację. Jestem pod wielkim wrażeniem filmu - na tyle że wybieram się na pokaz po raz drugi.

Patryk Koprowski

Główną nagrodę festiwalu powinien otrzymać film Boo Jufenga pt. "**Praktykant**". Spośród wszystkich które widziałem, jest obrazem najlepiej zrealizowanym, pełnym, w którym obraz współgra z treścią, a nawet staje się nią w sposób bezpośredni. Klaustrofobiczne kadry i ostre cięcia wymusiły interakcje z widzem, który momentami też czuł się w potrzasku. Godne uwagi też jest ukazanie pracy kata nie epatujące okrucieństwem i dziesiątkami trupów.

Karolina Warys: Dla mnie najlepszy **Toni Erdmann!**.

Julia Kuciara

Moim zdaniem powinien wygrać film **Dzieciństwo wodza**, ponieważ bardzo mnie zaskoczył i zmusił do intensywnych rozmyślań.

Zuzanna Jocek

Toni Erdmann - za humor, ciepło, dystans i wyjątkowe ukazanie relacji.

PSYCHOTEST

Jakim typem rodzica jesteś lub byłbyś/byłabyś?

1. W życiu zawodowym ważne jest dla Ciebie:

- A - reprezentowanie społeczności lokalnej/regionu i rzecznictwo na jego rzecz
- B - zmiana i kształtowanie postaw – zwłaszcza młodych osób, edukacja
- C - uczciwość, profesjonalizm, wiedza i etyka

2. W życiu prywatnym starasz się:

- A - trochę odetchnąć, побыć z rodziną
- B - pomóc swoim bliskim i przekonać ich do innego spojrzenia na swoje życie, poza tym lubię dawać ludziom do myślenia swoimi żartobliwymi pomysłami („poduszka pierdziuszka”)
- C - odnaleźć we współczesnym świecie

3. Jak określiłbyś/określiłabyś swój styl ubierania się:

- A – czasem garnitur, a czasem kurtka skórzana, choć najchętniej chodziłbym/chodziłabym w stroju służbowym...
- B – wygodny, śmieszny, dla żartu mogę nawet założyć perukę, nie dbam o wygląd
- C – styl taty - dzinsy i sztruksy, czasem marynarka

4. Kim jest Twoje dziecko wg Ciebie:

- A – ma swój obszar wiedzy i działalności, w którym jest lepsze ode mnie, staram się traktować je po partnersku
- B – pogubiło się w życiu, coś się stało, z jego systemem wartości, robi karierę w branży, której nie rozumiem i która wydaje mi się być nieetyczna, a już na pewno łatwa do obśmiania, co z chęcią wykorzystam
- C - ma niesamowite możliwości, o których samo nie zdaje sobie sprawy, może podbić świat

5. Co byłbyś/byłabyś w stanie zrobić dla swojego dziecka:

- A. Wszystko, jeśli w grę wchodzi możliwość częstszych kontaktów – nawet możemy razem współpracować
- B. Wszystko, a zwłaszcza udawanie kogoś, kim nie jestem i inicjowanie sytuacji, w których moje dziecko jest zaskakiwane, żeby zastanowić się nad własnym życiem
- C. Wszystko, nawet nagiąć własne zasady moralne i etyczne

6. Czego boisz się najbardziej w kontekście swojego dziecka:

- A – wyjedzie do pracy i stracę z nim kontakt oraz za bardzo zawierzy osobom i ruchom społecznym bezstronnym na pierwszy rzut oka
- B – będzie nieszczęśliwe i wykonując stawiane przed nim zadania zapomni, co jest tak naprawdę ważne w życiu
- C - że nie skorzysta z wszystkich możliwości, jakie oferuje jej świat

Najwięcej odpowiedzi:

A - ojciec z „Jak uratowałem Kanadę?”



B - ojciec z „Toni Erdmann”



C - ojciec z „Egzaminu”



przygotowały Anna Fedas i Magda Fryze

Redaktorki prowadzące: Krystyna Weiher, Paulina Pohl

Korekta: bywa różnie

Wydawca: Europejskie Centrum Solidarności

"Jednodniówka" festiwalowa jest współtworzona przez studentów I, II i III roku Wiedzy o filmie oraz Kulturoznawstwa na Uniwersytecie Gdańskim